



RABINDRANATH TAGORE

**Jego królewska
mość - dziecko**

RABINDRANATH TAGORE

GŁODNE KAMIENIE

Jego królewska mość — dziecko

TLUM. FRANCISZEK MIRANDOLA

I

Rajczaran miał zaledwie lat dwanaście, kiedy dostał się jako sługa do domu pana swego. Zaliczał się do tej samej co pan kasty, przeto powierzono jego opiece małego synka chlebobdawcy.

Mijały lata, chłopiec wyrastał. Już teraz nie przesiadywał na kolanach Rajczarana, ale chodził do szkoły. Ze szkoły udał się na uniwersytet, a po jego ukończeniu rozpoczął karierę wojskową. Aż do poślubienia żony nie rozstawał się z Rajczaranem, który był mu najbliższym sługą.

Gdy w domu zjawiała się młoda pani, Rajczaran zauważył, że teraz, miast jednego, ma dwu panów. Całe poprzednie znaczenie Rajczarana przeszło teraz na młodą panią. Zrazu było mu to przykre, ale wszystko zmieniło się na dobre, gdy Anukulowi przyszedł na świat synek.

Rajczaran uradował się niemal tak bardzo jak sam Anukul, pan jego, i niebawem przez niezmordowaną troskliwość i pieczę uzyskał przemożny wpływ nad malcem.

Po całych dniach kołysał go w ramionach, przemawiał doń w śmiesznym języku niemowląt. Przytulał do jego buzi twarz swoją i cofał ją, wykrzywiając się pociesznie, słowem, stał się niańką dziecka, a miłość doń wzrastała w nim z dniem każdym.

Malec nauczył się rączkować i przełazić próg. Ile razy Rajczaran zbliżał się, by go złapać, chłopiec wybuchał przeraźliwym krzykiem, a potem śmiał się do rozpuku i pełzał co sił, by uciec przed ramionami Rajczarana.

Wierny sługa zdumiewał się bystrością malca, którą okazywał w ucieczce, oraz chytrą w postępowaniu z nim i mówił matce z tajemną, pełną czci miną:

— Syn twój, pani, zostanie na pewno sędzią!

Czas płynął i nowe cuda jawiły się ciągle. Gdy dziecko zaczęło mówić, nastąpiła dla Rajczarana nowa era dziejów ludzkości. W dniu, kiedy malec nazwał ojca swego *baba*, matkę *mama*, a jego samego *Czanna*, zachwyty Rajczarana nie znał granic. Jak szalony biegał, zwiastując wszystkim ową nowinę.

Po pewnym czasie musiał Rajczaran okazać swe uzdolnienia na innych polach. Ujawniło się, że umie doskonale odgrywać rolę konia. Brał cugle w zęby i fikał nogami, bacząc, by jednak jeździec nie zjechał na ziemię. Potem musiał staczać ze swym wychowankiem boje i na końcu przewracać się, pokonany, na obie łopatki. Inaczej wrzask rozpaczliwy napędniał dom cały.

Nagle stało się, że Anukul otrzymał rozkaz przeniesienia się do odległego okręgu Padmy. Przejeżdżając przez Kalkutę, kupił synkowi mały wózek na kółkach z dwoma dyszelkami. Kupił mu również sukienkę z złotego atlasu, czapkę szamerowaną złotem i kilka obrączek pozłocistych na nogi i ręce. Ile razy Jego Dostojność raczył wyrazić ochotę udania się na przechadzkę, Rajczaran dobywał z ukrycia te przybory i stroił w nie uroczyście wychowańca.

Nastąpiła pora dżdżów i lało po całych dniach i nocach. Nienasycona w zachłanności swej rzeka, niby wąż olbrzymi, pożerała całe zbocza, tarasy skalne, wsie, pola urodzajne i pokrywała falami łąki oraz piaszczyste ławice. Raz po raz dudnienie głucho ziemi zwiastowało zapadanie się skalnych brzegów w nurt rozszalały, którego szum gwałtowny

słychać było o kilka mil wokół. Ponad rzeką kłębiły się masy piany, a oko śledzić nie było w stanie chyżości pędzących fal.

Pewnego dnia po południu niebo rozpogodziło się po trochu, a chociaż błękały się po nim chmury, powietrze było rześwe i wszystko zwiastowało przerwę w ulewie. Mały despota Rajczaran w dniu takim nie chciał, rzecz prosta, siedzieć w domu. Jego Dostojność rozsiadł się w swym wózku, a Rajczaran, wcisnąwszy się pomiędzy dyszelki, ciągnął go z wolna drogą. Niebawem znaleźli się wśród pól ryżowych nad brzegiem wody.

Nie było nikogo na polu, ni łódki na falach rzeki nie było. W dali na nieboskłonie rozdarły się chmury i rozblęsnęło cudną gamą barw zachodzące słońce. Rajczaran milczał pogrążony w ekstazie podziwu.

Nagle rozległ się głos wychowańca:

— *Czanna...* patrz tam... piękne kwiatki!

Obejrzał się. Malec pokazywał paluszkami wystający ze żwiru i szlamu, roztrzaskany pędem wody pień drzewa kadamba. Jedna jedyna pozostała gałąź okryta była precudnym, lśniącym od kropel kwieciami.

Chłopiec ogarniał kwiaty łakomym spojrzeniem i Rajczaran wiedział dobrze, czego chce. Niedawno sporządził sam swemu wychowankowi z gałęzi tegoż drzewa mały wózek, a Jego Dostojność był tak uszczęśliwiony, że przez cały dzień ciągnął za sobą na sznurku ów pojazd. Rajczaran nie był zmuszony brać lejc w usta i fikać nogami, albowiem chłopiec sam zamianował się koniem, nadając Rajczaranowi wysoką godność woźnicy.

Ale nie miał dzisiaj ochoty włożyć aż po kolana w grząski muł, by dostać się do kwiatów, które były dosyć daleko od brzegu, poza rwącym pasmem wody. Dlatego zwrócił się w przeciwną stronę i, podnosząc palec w górę, zawołał:

— O... o... patrz no... ptaszek... ptaszek! — wykonał kilka małych skoków i prędko pociągnął wózek o kilka kroków dalej.

Ale nie tak łatwo wywieść w pole dziecko, które ma zostać chytrym i przebiegłym sędzią. Prócz tego w tej chwili nie było wokół niczego, co by mogło przykuć jego uwagę. Nawet dla takiego malca nie na długo starczy fantastyczny obraz ptaka, którego wcale nie ma.

Mały despota uparł się, Rajczaran był przeto bezsilny i musiał złożyć broń.

— Dobrze! — powiedział. — Siedz spokojnie w wózku i nie ruszaj się, a ja pójdę po kwiatki. Tylko pamiętaj nie chodzić za mną do wody! Rozumiesz?

Powiedziawszy to, obnażył nogi aż do kolan i wszedł w rozmiękły, śliski piasek.

Zaledwo odszedł, malec niezwłocznie wygramolił się z wózka i, jak mógł najszybciej, powędrował ku zabronionemu miejscu. Stojąc na brzegu, patrzył uśmiechnięty w perlący się, szumiący, wydający rozmaite głosy nurt. Wydało mu się, że tysiące fal niby stadko nieposłusznych dzieci ucieka przed jakimś niewidzialnym, potężnym Rajczaranem. Słyszał ich śmiech przekorny.

Pustota tych istot obudziła w małym ludzkim serduszkach ciekawość i niepokój. Nagle coś innego wpadło dziecku do głowy. Podniosło leżący opodal patyk i usiadło nad samą wodą. Pochyliło się, zamoczyło patyk w fali, niby to łowiąc ryby. Za moment wydało mu się znowu, że małe istotki wabią go do siebie... zapraszają do zabawy. Malec zaczął śmiać się, rzucił patyk i pochylił buzię nad rzeką.

Rajczaran zerwał kilkanaście kwiatów i zawrócił, niosąc swój łup w podółku. Twarz jego promieniała radością i szczęściem. Wyszedł na brzeg, zbliżył się do wózka i... onie-miał. Wózek był pusty.

Obejrzał się na wszystkie strony.

Pustka. Spojrzał znów na wózek... był pusty...

W pierwszej chwili uczuł zamróz, jakby wszystka krew jego stała się lodem. Świat cały wokół zatonął niby w gęstej mgle. Z głębi rozdartej jego duszy wydzierano się wołanie rozpaczne. Przyzywał malca... wołał.

Ale żaden głos nie odpowiedział. Nie rozległ się przekorny śmiech dziecka, nie rozbrzmiał okrzyk radosny, powitalny. Tylko rzeka płynęła dalej, szumiąc, mruczając, śpiewając. Nie wiedziała o niczym, nie miała czasu zwracać uwagi na rzecz tak znikomą jak śmierć jakiegось tam dziecka.

Gdy zapadł zmrok, matka malca uczuła niepokój i rozesłała na wszystkie strony posłańców. Rozbiegli się uzbrojeni w latarnie. Szukali i szukali, i na koniec przybyli nad brzeg Padmy. Tam ujrzeli Rajczarana brodzącego po rzece, biegającego po brzegu i polach i krzyczącego jak szaleniec.

Gdy go przyprowadzono do domu, upadł do nóg swej pani i nie mówił nic. Trzęsiono go, pytano, zaklinalo na wszystkie świętości, by mówił, gdzie podział dziecko, ale zdołano zeń wydobyć tylko... że nic nie wie.

Wszyscy byli niemal pewni, że malec stał się ofiarą Padmy, mimo to jednak pozostała na dnie duszy niejaka wątpliwość. Bo oto właśnie tegoż dnia po południu widziano poza obrębem wioski bandę Cyganów. Tedy trochę podejrzania zaciężyło na tych włóczęgach, tak łasych, wiadomo, na dzieci.

Nieszczęśliwa matka posunęła się w swej rozpaczach aż do przypuszczenia, że Rajczaran sam sprzedał dziecko Cyganom. Przywołała go i, oddalwszy świadków, prosiła błagalnym głosem:

— Rajczaranie! Oddaj mi moje dziecko! Błagam cię. Dam ci złota, ile sam chcesz, tylko oddaj mi syna mego!

Rajczaran miał odpowiadać tłukł się tylko pięścią w czoło. Nie mogąc dojść do żadnego wyniku, wypędzono go po prostu z domu.

Anukul próbował odwieść żonę od bezrozumnego podejrzania i przekładał jej:

— Zważ tylko! Po cóż miałby Rajczaran dopuszczać się tej zbrodni? Czyż mu nie było dobrze? Czyż nie kochał dziecka?

Ale nie chciała słuchać. Powtarzała:

— Dziecko miało złoty łańcuszek i obrączki... Kto wie... kto wie!

Nie sposób było się z nią porozumieć.

II

Rajczaran powrócił do rodzinnej wsi. Aż do tej pory nie miał dzieci i nie było niemal nadziei, by mu się urodził syn. Ale właśnie tak się stało. Nie minął rok, a żona Rajczarana urodziła syna i w krótkim czasie po tym zmarła.

Zrazu wielkim gniewem wezbrało jego serce i zbudziła się głęboka odraza do dziecka. W głębi duszy jego utkwiło podejrzanie, iż zjawilo ono się jako uzurpator w miejsce zmarłego syna Anukula. Uważał też, że nie wolno mu być szczęśliwym, nie wolno kochać własnego dziecka po tym, co się stało z dzieckiem jego pana.

Gdyby nie siostra Rajczarana, świeżo owdowiała właśnie, zaprawdę syn jego nie byłby się długo cieszył życiem. Poczciwa kobieta zastąpiła mu matkę i uratowała malca.

Czas płynął, a w sercu Rajczarana nastąpiła z wolna przemiana. Stała się rzecz dziwna, działy się co dnia cuda, które wprawiały go w zdumienie graniczące ze strachem. Synek jego, nie uczony przez nikogo, zaczął raczkować, przelażić przez próg, a także objawiał spryt i chytryść niezwykłą, gdy szło o to, by uniknąć pogoni.

Przy tym głos jego, śmiech, płacz i ruchy... wszystko było uderzająco podobne do tamtego dziecka... do synka Anukula. Czasem na dźwięk głosu syna serce Rajczarana zaczynało tętnić dziko w jego piersiach. Zdawało mu się, że mały synek jego pana krzyczy kędyś w zaświatach ze złości czy trwogi, że zgubił swego *Czannę*.

Failna (takie imię nadała niemowlęciu siostra Rajczarana) zaczął niebawem gaworzyć. Nauczył się mówić *baba* i *mama*. Gdy Rajczaran po raz pierwszy usłyszał te dźwięki... nagle rozjaśniło mu się w głowie. Oto mały synek Anukula nie mógł się uwolnić od czaru miłości swego *Czanny* i powrócił doń, rodząc się ponownie w jego własnym domu.

Rajczaran miał na to aż nadto niewzruszalnych dowodów.

Po pierwsze: syn jego przyszedł na świat, jak tylko mógł najprędzej po śmierci synka Anukula...

Po drugie: żona Rajczarana nie mogła chyba wykazać się tak wielką ilością cnót i zasług, by jej miał być udzielony dar urodzenia syna w późniejszych już latach życia...

Po trzecie: syn jego łąził, chodził, mówił *baba* i *mama*, a ponadto zupełnie takie same wykazywał cechy sprytu i przebiegłości, godne sędziego, jak tamten... tamten malec.

Nagle przypomniał sobie straszliwe oskarżenie żony swego pana.

— Ach! — zawołał. — Serce matki nie myli się! Wiedziała dobrze, że jej ukradł dziecko!

Skoro już przyszedł raz do tego wniosku, uczuł niezgłębioną skruchę i zapragnął wynagrodzić zaniedbanie, w jakim żył dotychczas malec. Od tej pory duszą i ciałem oddał się na jego usługi i stał się najczulszym piastunem. Zaczął wychowywać dziecko, jakby to był syn zamożnych rodziców. Sprawił mu wózek z dwoma dyszelkami, żółtą atlasową sukienkę, szamerowaną złotem czapczkę. Stopił pozostałe po żonie ozdoby złote i zrobił mu obrączki na ręce i nogi, poza tym nie dopuszczał, by malec bawił się z dziećmi sąsiadów i sam niańczył go od rana do nocy.

Gdy dziecko wyrosło na chłopca, był on niesłuchanie rozpieszczony i grymaśny, a chodził ubrany tak wspaniale, iż dzieci całej wioski tytułowały go Jego Dostojność.

Kpiono sobie zeń ogólnie, a ojca uważano za wariata, o ile szło o syna.

Nadszedł czas nauki szkolnej. Rajczaran sprzedał swą niewielką posiadłość i udał się z chłopcem do Kalkuty. Tam udało mu się z trudem niemałym dostać miejsce służącego, a Failna zaczął chodzić do szkoły. Ojciec nie skąpił niczego, by dać mu jak najlepsze wykształcenie, ubranie i pokarmy. Sam zaś żył byle czym, garstką ryżu lub ziemniakami.

Był nad wyraz szczęśliwy i powtarzał sobie ciągle:

— Drogi mój panie! Kochasz mnie tak bardzo, iż z miłości raczyłeś przyjść na świat w ubogim domku twego *Czanny*. Przysięgam, że nie odmówię ci niczego i nie doznasz braku.

Minęło lat dwanaście. Chłopiec umiał już doskonale pisać i czytać. Był wesoły, zdrów i piękny. Wielką wagę przykładął do zewnętrznego wyglądu, zwłaszcza z nieopisaną starannością robił sobie rozdział¹ pośrodku głowy. Miał pewną skłonność do rozrzutności i zamiłowanie do wykwintu, wydawał też pieniądze wedle fantazji.

Nigdy nie mógł jakoś uznać Rajczarana za swego ojca, a stało się to z powodu, iż Rajczaran zachowywał się wobec niego jak sługa przywiązany po ojcowsku do swego pana. Rajczaran ukrywał zresztą sam starannie wobec wszystkich, że Failna jest jego synem.

Uczniowie zakładu naukowego, do którego chłopiec uczęszczał, pokpiwali sobie nieraz z wieśniaczych manier Rajczarana i przyznać trzeba, że Failna sam brał żywy udział w tych żarcikach, ile razy ojciec był nieobecny.

Ale w gruncie rzeczy wszyscy uczniowie lubili dobrodusznego, tkliwego staruszka, a Failna kochał go nawet. Tylko przywiązanie to miało pewną cechę pobłażliwej łaskawości.

Rajczaran starał się coraz to więcej, a pan jego był coraz mniej zadowolony z jego pracy. Nie mógł nań wprost patrzeć. A działo się to w znacznej mierze z winy samego *Czanny*, gdyż dobrowolnie przez całe lata cierpiał niedostatek, a przeto podupał na siłach i nie mógł należycie pełnić swych obowiązków. Stał się prawie nieużyteczny, zapominał o najważniejszych rzeczach, a rozum jego otepiał i przygasł. Tymczasem chlebobdawca był surowy, wymagał pracy wydajnej, sumiennej i nie chciał słuchać żadnych usprawiedliwień.

Pieniądze uzyskane ze sprzedaży posiadłości rozeszły się doszczętnie. Młodzieniec zaczął narzekać, żądał ciągle nowej odzieży i znaczniejszych kwot na wydatki osobiste.

III

Rajczaran powziął postanowienie. Porzucił swą posadę, zostawił Failnie pieniądze, jakie posiadał, i rzekł:

— Mam parę spraw załatwić na wsi. Idę i wrócę niedługo.

Udał się, jak mógł najspieszniej, do Barasatu, gdzie urzędował Anukul jako sędzia. Żona Anukula nie przeboleła dotąd straty. Smutna była ciągle tym więcej, że nie miała drugiego dziecka.

Pewnego dnia Anukul wypoczywał w podwórzu domu swego po trudach pracownego dnia. Żona jego kupiła właśnie przed chwilą za drogie pieniądze od wędrownego wykpięgroza jakieś ziele, które miało niewątpliwie spowodować przyjście na świat syna. Nagle Anukul posłyszał, iż go ktoś wita. Wstał i wyszedł zobaczyć, kto przybył. Spozrzegł Rajczarana, a serce jego zmiękło jak wosk na widok starego wiernego sługi.

¹rozdziel — tu: przedziałek. [przypis edytorski]

Zaczął go rozpytywać o różne rzeczy i prosił, by został w jego domu na zawsze.

Rajczaran uśmiechnął się z lekka i powiedział:

— Chciałbym pokłonić się pani, żonie Waszej Dostojskości.

Anukul udał się wraz z Rajczaranem do komnaty, gdzie żona powitała starca z dużo mniejszą niż mąż jej serdecznością. Rajczaran nie zwrócił na to żadnej uwagi, skrzyżował na piersiach ręce i powiedział:

— To nie Padma zabrała wam syna, o pani! Jam go skradł!

— Boże Wielki! Co słyszę? Czyż to możliwe? Gdzież on jest? — zawołał Anukul.

— Jest u mnie. Pojutrze go przyprowadzę.

Była nazajutrz niedziela. Nie odbywały się rozprawy sądowe. Małżonkowie od rana patrzyli z utęsknieniem w ulicę, nie mogąc doczekać się Rajczarana. Przybył około dziesiątej, prowadząc za rękę Failnę.

Żona Anukula, nie pytając o nic, wzięła chłopca na kolana, płakała, to znów śmiała się z radości, dotykała jego twarzy, całowała włosy, czoło i wpijała się węń chciwymi, głodnymi oczyma. Chłopak wyglądał zdrowo i ubrany był jak pańskie dziecko.

Serce Anukula wzbierało miłością i rozrzewnieniem. Mimo to ozwał się w nim człowiek prawa i spytał:

— A czy masz, Rajczaranie, jakoweś dowody, że to moje dziecko?

Rajczaran cofnął się i powiedział prędko:

— Jakież mogą być dowody na czyn taki? Bóg sam jeden wie tylko, żem skradł syna twego, panie, poza tym nikt na świecie!

Anukul spojrział na żonę i widząc, z jak dzikim wprost upojeniem trzyma chłopca w objęciach, pojął, że nie należy pytać o dowody. Mądrzejszą było rzeczą — uwierzyć na słowo. Zresztą skądże mógł wziąć człowiek tak stary jak Rajczaran takiego syna? I dla-czegoż miałby go okłamywać stary wierny sługa, bez żadnej dla siebie zresztą korzyści? Uczynił przeto postanowienie, ale dodał surowo:

— Rajczaranie, nie możesz pozostać w tym domu!

— A dokądże pójdę, o panie? — spytał Rajczaran zdławionym głosem i złożył błagalnie ręce. — Wszakże jestem starcem. Któż mnie weźmie do służby?

Żona Anukula odezwała się:

— Niech zostanie. Chłopak mój będzie zadowolony. Ja mu przebaczam!

Ale sędziowskie sumienie Anukula nie mogło się z tym pogodzić.

— Nie! — odpowiedział. — Tej zbrodni nie można mu przebaczyć. Sprzeciwia się to zasadom sprawiedliwości.

Rajczaran rzucił się na ziemię i objął nogi Anukula.

— Panie! — zawołał. — Pozwól mi pozostać! To nie ja! To Bóg ukradł twe dziecko!

Kiedy Anukul usłyszał, że Rajczaran składa swą winę na Boga, uczył w sumieniu swym jeszcze większe oburzenie i odrzekł:

— Nie! Nie mogę na to zezwolić! Nie mógłbym ci odtąd w niczym zaufać. Popełniłeś zdradę!

Rajczaran wstał z ziemi i powiedział:

— Powtarzam, nie ja to uczyniłem!

— Więc któż? — spytał Anukul.

A Rajczaran rzekł:

— Mój los!

Żaden wykształcony człowiek nie mógł się zgodzić na takie wyjaśnienie, przeto Anukul pozostał nieugięty.

Failna dowiedziawszy się, że jest synem bogatego sędziego, nie zaś biednego Rajczarana, zawrzała zrazu gniewem, gdyż uczył się pokrzywdzony, pozbawiony swych praw rodowych przez długie lata. Widząc jednak niedolę Rajczarana, powiedział do nowego ojca wspaniałomyślnie:

— Przebac mu, ojczcie! Jeśli mu nie pozwolisz mieszkać w naszym domu, to bądź tak dobry i wyznacz mu jakąś miesięczną rentę! Jest biedny i stary!

Rajczaran usłyszawszy te słowa, zamilkł. Po raz ostatni spojrział na syna, skłonił się dawnym chlebobdawcom nisko, a potem wyszedł i znikł w nieprzeliczonym tłumie zaludniającej ten świat.

Los

Przy końcu miesiąca posłał Anukul trochę pieniędzy do wsi rodzinnej starego sługi. Ale zwrócono mu tę kwotę. Nie było we wsi nikogo imieniem Rajczaran.

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/tagore-jego-krolewska-mosc-dziecko>

Tekst opracowany na podstawie: Rabindranath Tagore, Głodne kamienie i inne opowiadania, tłum. Jerzy Bandrowski, Franciszek Mirandola, Czytelnik, Warszawa 1961.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Pauliny Choromańskiej. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Żak, Dagmara Deska, Dorota Kowalska, Paulina Choromańska.

Okładka na podstawie: Bastian Hell, CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.